

## **Łukasz Maślanka: Soft power, czyli po co istnieje Polska?**

Praca nad polską „miękką siłą” musi się rozpocząć od niezwykle żmudnej pracy nad znalezieniem kilku rudymenarnych punktów łączących skonfliktowane grupy społeczne. Tylko naród pogodzony sam ze sobą na najbardziej podstawowym poziomie może udowodnić innym, że jego istnienie ma sens – przekonuje Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Polska soft power.

Stosowanie tzw. „miękkiej siły” stało się w ostatnich dekadach jednym z podstawowych środków wzajemnego oddziaływania demokratycznych państw europejskich. Na skuteczność *soft power* złożyło się kilka najważniejszych czynników: ograniczenie metod rywalizacji geopolitycznej w naszym regionie świata do wojny informacyjnej (rezygnacja z energetycznych, czyli siłowych sposobów rozstrzygnięcia konfliktów), jej relatywnie niskie koszty a także pewnego rodzaju automatyczność. W warunkach gospodarki rynkowej prywatne firmy zainteresowane były bowiem ekspansją poza krajami swojego pochodzenia, co w naturalny sposób łączyło się z jego promocją oraz popieraniem działań dyplomatycznych nakierowanych na ułatwienie działalności za granicą. Unikalna swoboda przepływu osób, usług i kapitału w ramach Unii Europejskiej dodatkowo ułatwiła ekspansję kulturowo-gospodarczą najsilniejszym i najbogatszym państwom Wspólnoty. Podmioty słabsze, takie jak Polska, stały się celem tych działań, zaś ograniczoność zasobów przeszkadzała nam w sformułowaniu odpowiedzi na przekazy docierające z zewnątrz.

Wzrastająca w ostatnich latach, zresztą w całym świecie zachodnim, fala nastrojów protekcyjnych, izolacjonistycznych i nacjonalistycznych spowodowała, że także społeczeństwo polskie stało się bardziej świadome bycia przedmiotem działań propagandowych krajów ościennych oraz konieczności udzielenia na nie odpowiedzi. Wyłoniona w 2015 roku nowa reprezentacja polityczna społeczeństwa miała zrealizować te wcześniej niedostrzegane aspiracje. Czy może zrobić to skutecznie?

Istota *soft power* polega na uniwersalizacji własnych interesów oraz udowadnianiu sensu swojego istnienia. Po to, by przekonać obiekt przekazu propagandowego, że interes nadawcy jest równocześnie jego interesem, trzeba dysponować bardzo wymiernymi na to dowodami. „Miękka siła” nie może być zatem jedynie narracją, lecz musi być tłem realnych działań gospodarczych lub politycznych, w wyniku których ich adresat odczuwa rzeczywistą zmianę (np. wprowadzenie ruchu bezwizowego, utworzenie nowych miejsc pracy lub umożliwienie jej podejmowania w kraju nadawcy przekazu, opracowanie sposobów wynagradzania elit odbiorców za utożsamianie się z interesami nadawcy, zniesienie ceł). Możliwości działania Polski są w tym kontekście nadal dość ograniczone. Doświadczenia z rafinerią w litewskich Możejkach pokazują, że realna siła gospodarcza Polski jest zbyt niska, by wytrzymać konfrontację z innymi dużymi graczami, których interesy są sprzeczne z naszymi. Potężniejsi konkurenci stosują wtedy metodę przekupywania naszych mniejszych partnerów, by zniechęcić ich do współpracy z Polską. Zabieg taki jest bardzo skuteczny, toteż stosuje się go często: ostatnio przy okazji głosowania na szefa Rady Europejskiej.

Ponieważ Polska jest zbyt słaba, by prowadzić samodzielną ekspansję ekonomiczną i kulturową powinna szukać możliwości rozwoju poprzez współpracę z innymi partnerami. Historia gospodarcza III RP to ciąg nieustannych prób wpisania się w uregulowany i ustabilizowany paradygmat rozwojowy świata zachodniego. Jeżeli porównać wyniki Polski z sytuacją strefy postsowieckiej, to należy taktykę tę uznać za ogromny sukces. Jednakże coraz bardziej wymagające otoczenie geopolityczne podpowiada nam, że rozwój Polski musi znacznie przyspieszyć, by z jednej strony wytworzyć potencjał zdolny do obrony naszego terytorium i zasobów przed coraz wyraźniej rysującymi się zagrożeniami, z drugiej zaś stworzyć w kraju warunki życia, które zniechęcałyby młodych ludzi do dalszej emigracji. Frustracja wynikająca z niespełnionych nadziei oraz niskiej jakości reprezentacji politycznej w ostatnich latach doprowadziła do ujawnienia się wielu resentymentów, które mogą być doskonałym katalizatorem zmian politycznych. Te jednak prowadzą do katastrofy, jeżeli satysfakcja staje się jedynym celem działania politycznego. Nie mogą też służyć za narzędzie *soft power*, gdyż odstraszaają, zamiast przyciągać życzliwą uwagę cudzoziemców.

Widać już dość wyraźnie, że zależne od rządu agendy propagandowo-medialne nastawiły się na eksploatację i maksymalizowanie resentymentu w doraźnych celach wyborczych. Dominuje przekaz, który Stefan Kisielewski nazwał niegdyś „triumfalizmem płaczliwym”, to znaczy bezsilność i brak sukcesów, wynikający z nadmiernej arogancji i nieumiejętności budowania porozumień w polityce zagranicznej, mają być przykrywane epatowaniem wyższością moralną oraz historyczną psychoterapią. Ten znany z propagandy sanacyjnej i peerelowskiej ton bardzo kontrastuje z praktykowaną przez ekipę PO-PSL narracją „lukrowanej bezsilności”. Ona również miała maskować

klęski, spowodowane jednak wszechobecną korupcją oraz specyficznym, hobbesowskim i antywspółnotowym pojmowaniem polityki przez poprzednie elity rządzące. Żadna z tych dwóch metod nie ma oczywiście nic wspólnego z *soft power*. Tak jak nie da się, przynajmniej przy naszych zasobach, budować wpływów na arogancji, tak też trudno robić to przyjmując z góry postawę służebną. Obydwa modele postępowania są emanacją kompleksów i poczucia niższości. „Płaczliwy triumfalizm” reprezentują ci, którzy nie dostrzegają swojego interesu w obronie statusu mogących sobie pozwolić na „lukrowaną bezsilność”.

Choć nasze możliwości oddziaływania zewnętrznego są bardzo ograniczone z przyczyn od nas niezależnych, to jakakolwiek polska *soft power* nie zostanie zbudowana, dopóki nie ustanie swoista dwubiegunowość nastawienia psychicznego społeczeństwa. Problem w tym, że rozpowszechniona u nas dychotomia pomiędzy pogardą dla własnej wspólnoty a motywowaną kompleksem niższości niechęcią do obcości lub inności jest niezwykle funkcjonalna dla reżyserów polskiego sporu politycznego. Rekrutowanie zwolenników staje się łatwiejsze, gdy można zastosować mechanizm kooptacji do elity (partia uprzywilejowanych) lub werbunku do sekty (partia resentmentu). Przekaz propagandowy tych pierwszych będzie zawsze miał charakter aspiracyjny i imitacyjny, jako projekcja osobistych dążeń dołączenia do europejskiego mainstreamu, natomiast ci drudzy będą mieli tendencję do podkreślania na każdym kroku nieuregulowanego rachunku krzywd w utopijnym oczekiwaniu, że doprowadzi to do maksymalizacji korzyści w relacjach z partnerami zagranicznymi. W taki oto sposób charakter stosunków wewnętrznych rzutuje na sposób budowania wizerunku Polski za granicą. Wydaje się, że źródłem zła jest z kolei poczucie wyższości elit w stosunku do zwykłych ludzi. Brakuje w Polsce usługowego i pragmatycznego stosunku na linii władza – obywatel.

Zastępuje go relacja feudalna oparta o charyzmę lidera lub/i powiązania korupcyjne. Społeczeństwo ukształtowane w takich warunkach nie może się kontaktować normalnie z resztą świata, to znaczy formułować przekaz stanowiący ofertę współpracy na obopólnie korzystnych warunkach.

Skoro *soft power* jest sposobem realizowania przez kraj swoich interesów, potrzebne jest wprawdzie ustalenie wewnątrz Polski zdrowej równowagi między interesami poszczególnych grup obywateli. Pokrzywdzonym klasom społecznym potrzebna jest reprezentacja, która, zamiast poczucia misji dziejowej i religijnego fanatyzmu, zaoferuje ludziom autentyczne reformy w duchu egalitarnym, zgodnie z tradycjami europejskiej socjaldemokracji czy chadecji. Reprezentanci klas uprzywilejowanych muszą natomiast pamiętać, że status tzw. „elity kompradorskiej” jest zazwyczaj dość przejściowy i niepewny, zaś oparcie się o własne społeczeństwo, na bazie rozsądnego kompromisu z jego ambicjami, może być znacznie trwalszą podstawą dobrobytu. Dopiero ustalenie względnej harmonii interesów w Polsce pozwoli wyjść na zewnątrz z jednolitym przekazem oraz przystąpić do budowania gospodarczej synergii. Obecne i poprzednie elity rządzące ponoszą solidarnie winę za doprowadzenie do sytuacji, w której reprezentanci „uprzywilejowanych” i „pokrzywdzonych”, zamiast prowadzić ze sobą trudny, ale rzeczowy dialog, obrzucają się wyzwiskami, eskalują emocje wokół kwestii symbolicznych, mających ukryć realny konflikt interesów, czego efektem jest wyprowadzanie wewnątrz krajowych sporów za granicę lub – z drugiej strony – faktyczne wykluczanie ze wspólnoty ludzi o światopoglądzie różnym od narodowokatolickiego.

Polska *soft power* kuleje nie tylko z powodu ograniczeń finansowych. Można sobie przecież wyobrazić, dla porównania, niezbyt bogatą rodzinę na dorobku, która z zewnątrz postrzegana jest niezwykle pozytywnie ze względu na harmonię, jaka panuje między jej członkami. Napędzana miliardami petrodolarów rosyjska machina propagandowa jest wiarygodna tylko na bardzo podstawowym poziomie, gdyż nie da się na dłuższą metę ukryć ponurej rzeczywistości wewnętrznej, jaka za nią stoi. Przestrzegałbym usilnie naszych decydentów przed sięganiem po te wzorce, zwłaszcza że Polska nie posiada tych „twardych” zasobów, które pozostają do dyspozycji Kremla. Praca nad polską „miękką siłą” musi się rozpocząć od niezwykle żmudnej pracy nad znalezieniem kilku rudymenarnych punktów łączących skonfliktowane grupy społeczne. Tylko naród pogodzony sam ze sobą na najbardziej podstawowym poziomie może udowodnić innym, że jego istnienie ma sens.